



Dziedzictwo mafii #1

VINCERE

L'amore

Dla fanów Nero!

Anna Wilman



Copyright © 2022

Anna Wilman

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Sandra Pętecka

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-911-0

ANNA WILMAN

VINCERE L'AMORE

DZIEDZICTWO MAFII #1

OŚWIĘCIM 2022

*Wszystkim, którzy nie oddali jeszcze nikomu swojego serca,
Nie bójcie się kochać,
Miłość jest piękna.*

Prolog

13 lat wcześniej

Marcello Santino

Vincente odwraca twarz w kierunku Celestiny, która bez zaproszenia wchodzi do pokoju wypełnionego dymem cygar i zapachem whisky. Jej mężczyzna pociera dolną wargę kciukiem, po czym wstaje od okrągłego stołu i chwyta żonę za nadgarstek. Młody Beneventti siedzący właśnie po mojej lewej ze skupioną miną, przygląda się ojcu. Na jego twarzy zawsze gości spokój, a z jego zielonych tęczyówek bije chłód.

Vittore Beneventti ma zaledwie sześć lat, a już zaczyna być wdrażany w świat, którym wkrótce przyjdzie mu rządzić.

Kiedy dołączyłem do Cosa Nostry, a dokładniej oddziału w Los Angeles, kilkanaście lat temu, Vincente już był blisko przyjęcia tytułu dona. Bez zwątpienia nadaje się na szefa – bezwzględny, odważny i sprytny. Długo pracowałem na to, by zostać jego *consigliere*. Walczyłem o swoją pozycję, która tak naprawdę nigdy mi się nie należała.

Jak co piątek Vincente zaprosił wysoko postawionych członków mafii, aby rozegrać przyjacielską partijkę pokera. Młody Beneventti zawsze obserwuje. Jego ciemne źrenice przyglądają się każdej twarzy, a uszy wsłuchują się w każde słowo. Na pewno będzie dobrym następcą ojca. Vincente jest szalonym, nakręconym na władzę początkującym donem, Vittore w przyszłości będzie bezwzględnym potworem, któremu nikt nigdy nie spróbuje się postawić.

– Celestina już nie będzie przeszkadzać – wzdycha mężczyzna, zasiadając ponownie na dębowym krześle. Grube cygaro tli się w popielniczce, o którą *Don Beneventti* je podpierał. Oblizuje wąskie wargi, by po chwili uśmiechnąć się w charakterystyczny dla siebie sposób. W kącikach ust ukazują się niewielkie zmarszczki, a wargi, formują się w cienką kreskę, której lewa strona się unosi. – A jak u Gianny?

– Zajmuje się Noemi – odpowiadam, wbijając spojrzenie w talię kart, którą trzyma pomiędzy palcami. Przy stole oprócz *Vittore* siedzi jeszcze Marco i Luka. Mężczyźni średnio zainteresowani kartami preferują delektowanie się ekskluzywnymi cygarami *dona*. – Opanowałeś sytuację w San Francisco? Nie odezwałeś się słowem o dzisiejszej akcji. Nie mówiłeś też, co zrobiłeś z Revem.

– Straciliśmy trzech ludzi, za to na stałe wyeliminowaliśmy zagrożenie. Jeszcze coś chciałbyś wiedzieć, Marcello? Nie rozmawiamy teraz o pracy – mówi spokojnie, przetasowując karty. – Jeśli chodzi o Reva, zdrajcy nie są mile widziani w naszym oddziale, ale z tego doskonale zdajesz sobie sprawę.

– Dokładnie, *Don Beneventti* – mamrocze pod nosem, chwytając szklaneczkę z trunkiem. Droga ciecz delikatnie drażni moje gardło, do czego po tylu latach w towarzystwie *Vincente* powinienem być już przyzwyczajony. Mężczyzna przetasowuje ponownie karty i rozkłada kilka przede mną, a także przed sobą.

– Sprawdźmy karty, Marcello, i przejdźmy do interesów.

Zaciskam szczęki, starając się nie pokazać *Vincente* zdenerwowania. W jego propozycjach rzadko chodzi o coś przyjemnego, jednak zdarza mu się mnie mile zaskoczyć. Opieram się plecami o oparcie krzesła i przykładam tłące się cygaro do ust.

– A jak się miewa Noemi? – pyta znienacka, na co automatycznie marszczę brwi.

Beneventti rzadko kiedy interesuje się moją córką.

Vittore podnosi na chwile wzrok i oblizuje wargi, w rezultacie czego delikatnie się krzywię.

Noemi to tylko pięciolatka, niech zostawia ją w spokoju.

– Dużo czasu spędza z koleżankami – rzucam, nie chcąc zdradzać zbyt wiele szczegółów z życia mojej córki.

Mimi ma takiego pecha, że urodziła się w rodzinie głęboko związanej z mafią i mam jedynie nadzieję, że w przyszłości uda się jej mieć zwykłe życie. Gianna wiedziała, w co się pakuje wychodząc za mnie. Nie chciałem zmuszać żadnej dziewczyny do małżeństwa, jak większość członków naszej rodziny mafijnej. Pokochałem Giannę tak samo mocno jak ona mnie.

Chociaż wszystko, co jest między nami, zawdzięczam właśnie Vincente.

– Sprawdź karty, Marcello – odzywa się młody. Vincente rechochce spoglądając na syna.

Ciemne, roztrzepane włosy i chłodne ciemnozielone tęczęwki sprawiają, że nie przypomina sześciolatka. Vincente wdraża go do swojego świata, już od kiedy chłopak nauczył się mówić i logicznie myśleć.

Unoszę pięć kart, analizuję wzrokiem to, co dostałem. Zerkam na Vincente, który odrzuca dwie na środek stołu, a następnie patrzy na mnie wyczekująco. Wzdycham i okładam na środek jedną. Beneventti śmieje się pod nosem i daje mi nową kartę, a sobie dobiera dwie.

– Proponuję dołożyć coś do naszej zabawy. – Pociera kciukiem wargę. – Jeśli wygrasz, uczynię cię capo w San Jose.

– A jeśli ty wygrasz? – sarkam, przyglądając się kartom wartytym ryzyka.

– Wyświadczysz mi pewną przysługę. – Wzrusza ramionami. Vincente jest moim capo, więc muszę wykonywać wszystkie jego polecenia.

– Zgoda – odpowiadam, pokazując karty. Beneventti przygląda się rozłożonym kawałkom papieru, po czym unosi przebiegle lewy kącik ust. Odkłada na stół swoje karty, na co drapie się niespokojnie po karku.

Vincente Beneventti wygrywa.

– Gra z tobą to przyjemność, Marcello.

– Więc czego ode mnie pragniesz?

– Noemi – sarka Vittore.

Momentalnie coś mnie paraliżuje. Spoglądam na gówniarza, którego zielone oczy zaczęły błyszczeć. On wiedział i tylko na to czekał.

– Ona ma pięć lat – syczę.

– Dlatego umowa wejdzie w życie dzień po jej osiemnastych urodzinach. Vittore potrzebuje żony, kiedy przejmie władzę. Noemi pochodzi z dobrej rodziny i wierzę, że wychowasz ją na porządną kobietę – odpowiada pewnie, a następnie przejeżdża kciukiem po wąskich wargach. – Jak na razie proponuję wyjechać ze Stanów. Będziesz moim doradcą z samej Sycylii. To szansa, byś mógł spędzić tam więcej czasu z córką. Vittore jest dość zaborczym chłopcem.

– W porządku. Ale moja córka zasługuje na więcej niż zamknięcie w aranżowanym związku – cedzę, a następnie zwracam się do młodego: – Nie wiem, jak to, kurwa, zrobisz, ale ma cię pokochać. Inaczej możesz o niej zapomnieć.

– Nie ma problemu. – Uśmiecha się przebiegle. – Wróćcie za trzynaście lat i zapiszesz Noemi do szkoły z Vittore. Twoja pozycja w tej rodzinie jest bezpieczna, Marcello.

Jedyne, czego pragnę dla mojej gwiazdy, jest szczęście, bezpieczeństwo i prawdziwa miłość, która rzadko kiedy pojawia się w naszym świecie. Jednak w przyszłości przy tak wpływowym mężczyźnie jak Vittore, chociaż jedno z moich życzeń będzie spełnione.

1

Vittore

Roztrzepuję dłonią ciemne włosy i prostuję nogi na tyłach rolis-royce'a. Vincente siedzi z przodu, rozmawiając z Raffaelem będącym całkowicie skupionym na drodze. Celestina jest o dziwo bardzo poddenerwowana dzisiejszą wizytą w domu Santino, gdzie przecież to ja poznam w końcu moją Noemi.

– Według tego, co ustaliliśmy z Marcello, Noemi jak na razie ma się o niczym nie dowiedzieć. Ma być powoli wprowadzana w mafijne życie rodziny i liczymy, że ślub odbędzie się na początku lata... więc masz około ośmiu miesięcy na rozkochanie młodej Santino, synu – instruuje ojciec, wlepiając spojrzenie w szybę.

Kiwam głową, wiedząc, że nie ujdzie to jego uwadze.

Nie mogę powiedzieć, że jestem spokojny. Nigdy jej nie widziałem. Nie mam pojęcia, jakiego koloru są jej oczy, włosy... czy odnajdziemy wspólny język, znajdziemy tematy do rozmów i czy wizualnie mnie zainteresuje. Vincente nie odwołałby ślubu. Zależy mu na tym, bym miał porządną żonę. Nie podobają mu się dziewczyny, z którymi dotychczas miałem kontakt. Nie przyprowadzałem ich do domu, bo nie powinny mieszać się w nasze życie. Nigdy nic więcej dla mnie nie znaczyły. Szukałem rozrywki, bo moja stabilizacja od zawsze miała być ona.

Dwadzieścia minut później Raffaele parkuje na podjeździe. Przetykam ślinę i opuszczam samochód, kierując się wraz z rodzicami do sporej rezydencji Marcello. Miałem tylko sześć lat, kiedy widziałem tego mężczyznę po raz ostatni, a mimo wszyst-

ko wciąż doskonale go pamiętam. Mocne rysy twarzy i kasztanowe włosy zaczesane do tyłu. Marcello Santino zawsze wyglądał na wpływowego człowieka, który nie pozwolił sobie wejść na głowę. Poznałem jego historię, znam go, jakby był i dla mnie kimś bliskim, nie tylko dla ojca.

Długo zastanawiałem się nad historią rodziców Noemi, u nas może się ona powtórzyć. Różnica jest taka, że to nie ja ją sobie wybrałem. Vincente postanowił za mnie, nie dając mi nawet możliwości, bym samodzielnie zdecydował o własnym życiu. Od kiedy pamiętam, wszystko było ustalone: ożenię się z Noemi, zostanę *capo* Los Angeles, wychowam syna na godnego następcę.

Vincente wchodzi jako pierwszy i od razu kieruje się do jadalni. Ogromny szklany stół zastawiony jest jedzeniem i drogimi alkoholami. Jasna zastawa i kryształowe kieliszki podkreślają dobry gust Gianni, co można stwierdzić, jedynie przypatrując wnętrzu całego domu. Utrzymane jest w jasnych kolorach z kolorowymi akcentami, które sprawiają, że nie czuję się jak w jakimś szpitalu, a wypasionej rezydencji.

– Marcello – mówi entuzjastycznie Vincente i ściska już lekko siwiejącego mężczyznę.

Cóż, mój ojciec również zmienił się przez trzynaście lat. Na jego twarzy pojawiło się wiele zmarszczek, a we włosach siwizna. Jednak mimo wszystko wciąż trzyma świetną formę fizyczną.

– Brakowało mi ciebie, Santino.

– Don Beneventti, Celestino, Vittore zapraszam do stołu.

– Uśmiecha się ciepło Gianna.

Jasnobrazowe włosy, lekko podkrecone przy końcach kończą się na wysokości jej bioder. Ma bardzo delikatne rysy twarzy i wygląda zbyt młodo jak na matkę. Rozglądam się za Noemi, której wciąż brakuje. Celestina układa mi dłoń pomiędzy łopatkami i prowadzi do stołu.

– Zaraz do nas zejdzcie – uspokaja mnie Gianna. Kiwam jedynie głową.

– Czas wypić za te trzynaście lat rozłąki – komentuje Vincente, zasiadając naprzeciw Marcello. Celestina zajmuje wraz z Gianną miejsca po drugiej stronie, a ja tuż przy ojcu. Obok zostaje wolne krzesło najprawdopodobniej właśnie dla Noemi. – Obyśmy więcej się nie rozstawali na tak długo.

Nie czekając ani chwili Marcello otwiera butelkę Macallana M i rozlewa trunki do szklanek przed nami. Unosi szkło z bursztynową cieczą i proponuje wypić za naszą *Famiglię*. Kobiety chichoczą i również zaczynają sączyć jakieś czerwone wino, którego osobiście nie lubię.

Gianna proponuje, by skosztować indyka, którego przygotowała od rana, jednak ja jedynie opieram się o oparcie krzesła i czekam na swoją dziewczynę. Wszyscy zaczynają zagłębiać się w rozmowie na temat wyłożonego na stole ładnie pachnącego jedzenia. Nie mogę skoncentrować się na dyskusji, kiedy w mojej głowie jest tylko Noemi. Pragnę ją zobaczyć, poczuć jej delikatne dłonie i poznać jej zapach. Od pewnego czasu wariuję od wyobrażania sobie Santino jako ideału, co prawdopodobnie doprowadzi mnie jedynie do ogromnego zawodu.

– Noemi rozpoczyna od jutra zajęcia w nowej szkole – zaczyna Gianna z ciepłym uśmiechem. – Pomyślałam, że mógłbyś dzisiaj jej trochę o niej poopowiadać, po kolacji może usiądziecie sobie u niej na spokojnie.

– Pewnie. – Uśmiecham się półgębkiem. Gianna jest jedną z niewielu kobiet, które już na samym początku robią na mnie dobre wrażenie. – Chciałbym, by czuła się tam jak najlepiej.

Vincente od dziecka uczył mnie, bym nie ufał kobietom, a szanował tylko swoją ukochaną. Reszta jest tylko rozrywką bądź punktami, w które można trafiać rywali. Jest w tym trochę racji, ale kobiety takie jak Gianna zdecydowanie zasługują na szacun-

nek. Wkrótce nasze rodziny się połączą, więc dobre relacje pomiędzy nami są czymś koniecznym.

– Mamy już upatrzone mieszkanie, do którego przeniosą się po ślubie – mówi zafascynowana Celestina. – Duża posiadłość w centrum Hollywood. Wydaje mi się, że Noemi będzie zadowolona.

– Och, nie znacie jeszcze naszej małej gwiazdy – stwierdza Marcello, odsuwając powolnie szklankę od warg. Zaintrygowany unosi lewą brew i zerkam pytająco na mężczyznę, kiedy miejsce obok mnie zajmuje pewna osoba.

– *Buongiorno!* Przepraszam za spóźnienie. – Tuż koło mojego ucha rozbrzmiewa aksamitny i melodyjny głos. Mija chwila, zanim postanawiam w końcu na nią spojrzeć. Odwracam powoli głowę w lewo, po czym od razu zauważam twarz dziewczyny. Duże, brązowe oczy oprawione długimi, ciemnymi rzęsami, zadarty nos, mocno zarysowane kości policzkowe i pełne różowe usta. Ubrana jest w krótki, opinający jej średnich rozmiarów biust top i długą, białą spódnicę. Rozcięcie na boku jest zapewne kluczowym elementem tego stroju. Odslania fragment jej długich, opalonych nóg, które przykuwają nie tylko moją uwagę. Wygląda zjawiskowo.

Moja Noemi jest prześliczna.

Zasycha mi w gardle, więc szybko upijam spory łyk whisky. Wzrok naszych rodziców oczywiście spoczywa w tym momencie na mnie. Nietrudno zauważyć, że Noemi robi na mnie ogromne wrażenie. Nabieram do płuc więcej powietrza, od razu zdając sobie sprawę, że nie czuję już indyka, a ją.

– Vittore – odzywam się w końcu, obracając w stronę brunetki. Wystawiam dłoń w jej kierunku, otrzymując w odpowiedzi jedynie niepewny uśmiech. Podnosi się z miejsca, zbliżając się nieznacznie, by po chwili zamknąć mnie w szczelnym uścisku. Słodki zapach, który niemalże emanuje z jej delikatnego ciała pozbawia mnie zdolności logicznego myślenia. Zaskoczony jej śmiałym ruchem układam dłonie na jej drobnych biodrach. Od-

suwa się po chwili, na co mam ochotę jęknąć z niezadowolenia, ale w porę się upominam.

– Noemi – odpowiada, a następnie siada z powrotem na krześle.

Gianna proponuje dziewczynie wino, na co ta kręci głową i nakłada sobie na talerz pieczone warzywa i kawałek mięsa. Celestina nie traci czasu i wypytuje Noemi o życie we Włoszech i ewentualne odczucia związane z jutrzejszym dniem.

Godzinę później rozmawiam z Vincentem i Marcello, jednak moją uwagę cały czas odwraca młoda Santino. Siedzi tuż obok mnie, rozmawiając z moją matką i chichocząc co jakiś czas. Uśmiecha się szeroko i okręca pasemko długich, brązowych włosów na palcu. Spogląda co kilka chwil w moją stronę lub komentuje wypowiedzi ojca. Marcello za każdym razem posyła jej szeroki uśmiech i poświęca całą swoją uwagę, lekceważąc tym samym mojego ojca.

– Napisała dzisiaj do mnie jedna dziewczyna z tej nowej szkoły. Mavi Richards, może ją znasz? Jakaś nauczycielka dała jej na mnie namiary, bym nie czuła się jutro zagubiona w nowym miejscu – mówi spokojnie, zerkając w moim kierunku.

– Vittore jutro ci ze wszystkim pomoże, prawda? Co ty na to, by przyjechał po ciebie przed lekcjami? – Uśmiecha się ciepło Celestina. Pierwszy raz zauważam jej całkowicie szczerzy uśmiech skierowany do kogoś spoza naszej rodziny.

– Nie chcę robić nikomu problemu, tata mnie podwiezie – sugeruje, siłąc się na uśmiech. – Możemy się spotkać na miejscu, a wtedy pokażesz, gdzie jest sekretariat i poszczególne klasy.

– Tak, jasne – odpowiadam krótko, na co Vincente mrozi mnie spojrzeniem. Wzdycham i zerkam sugestystycznie na matkę, co wyłamuje Gianna.

– Noemi, pokaż Vittore swój pokój. Może opowie ci trochę o szkole i uczniach – proponuje, na co brunetka kiwa energicznie głową i podnosi się z miejsca.

Wbija w moją twarz ciepłe, a jednocześnie intensywne spojrzenie i czeka, aż zrobię to samo. Niepewnie podnoszę się z miejsca i ruszam za Santino. Kiedy podążam za nią, zauważam, jak perfekcyjną figurę ma moja dziewczyna. Staram się odwrócić wzrok, jednak, kurwa, nie potrafię.

Pcha jasne drzwi, odsłaniając przede mną swoją komnatę. Dużych rozmiarów pokój z otwartą garderobą i prywatną łazienką. Największe wrażenie robi jednak łóżko – ogromne z jasnym baldachimem. Na ścianach wiszą najróżniejsze zdjęcia prawdopodobnie z jej przyjaciółmi z Włoch.

– Pewnie trudno było wszystko zostawić – mamrocę pod nosem i zerkam na zdjęcie przedstawiające dziewczynę, obejmującą dwóch wysokich chłopaków. Uśmiechała się szeroko, a tych dwóch idiotów wpatrywało się w jej śliczną twarz. – W końcu spędziłaś w Europie większość życia.

– Tak szczerze... nie mogłam się doczekać przeprowadzki do Stanów. – Wzrusza ramionami i siada na krawędzi łóżka. Gdy tylko rejestruję wypowiedziane przez nią słowa, odwracam się w jej kierunku i spoglądam na jej oblicze z delikatnym zaskoczeniem. Też nie mogłem doczekać się jej przyjazdu. – Mam wrażenie, że zarówno Włochy, jak i ludzie, którzy tam mieszkają diametralnie różnią się od Amerykanów. Lubię zmiany. Na pewno będę tęsknić za przyjaciółmi i *nonna*¹, ale dla rodziców przeprowadzka była bardzo ważna.

– Teraz zaczynasz od nowa – komentuję, podchodząc bliżej. – W szkole będziesz miała mnie, Watsona i Williama. Chłopacy będą do twojej dyspozycji.

– Wiesz, że jeden mi wystarczy? – pyta, unosząc sugestywnie brew.

Chyba sobie ze mnie żartuje.

– O, już się tak nie napinaj, nie ruszę twoich kumpli. Zależy ci na nich, co?

¹ *Nonna* (z wł.) – babcia (przyp. red.).

– Ta – mamrocze, siadając tuż obok. Nasze uda się stykają, co jakby nie robi na niej nawet najmniejszego wrażenia. Odchylam głowę w tył, przymykając powieki by się odrobinę uspokoić. Nie powinienem tak się przy niej denerwować, to moja dziewczyna.

Zaczyna wypytywać o szkołę i uczniów. Ciekawia ją ludzie, od których powinna się raczej trzymać z daleka. Chcę jej odpowiedzieć, że przy mnie to wszyscy inni powinni uważać. Zabiję każdego, kto spróbuje ją skrzywdzić, bądź mi odebrać. Nie dziele się.

Mamy rozmawiać o szkole, jednak to Noemi dominuje w rozmowie i cały czas opowiada o swoich znajomych z Włoch.

Przesuwa się teraz wyżej, opierając się plecami o stertę poduszek, po czym klepie miejsce obok siebie. Tymczasem ja wolę usiąść tuż przed nią, by patrzeć prosto w jej ciemne oczy. Co jakiś czas przygryza wargę, gdy zaczyna intensywnie myśleć, starając się przypomnieć sobie jakieś nic nieznaczące szczegóły. Śmieje się, czasami zarzucając żartem, na który za każdym razem odpowiadam jej uśmiechem.

Jest tak przyjemnie. Dogadujemy się, będąc dla siebie całkowicie obcy.

– Mavi niby ostrzegła mnie przed jakąś Lexy i Carą. – Wzrusza zrezygnowana ramionami. – Znasz je?

Znam je aż za dobrze, kochanie.

Ale spokojnie, zawsze wiedziałem, że jak już będę w związku, to nie będą interesowały mnie inne kobiety.

– Nie musisz się nimi przejmować – informuję, oblizując wargi. – Nie musisz się przejmować nikim w tej szkole.

– Dlaczego tak uważasz? – pyta, przechylając głowę delikatnie w lewo.

– Bo jesteś ponad nimi wszystkimi. Nazywasz się Santino.

– I co z tego, że nazywam się Santino? Dziewczyny lubią sobie dokuczać, a szczególnie nowym, które wkraczają na ich teryto-

rium, Vittore – cmoka, starając się mi uświadomić coś, z czego oczywiście, kurwa, zdaje sobie sprawę.

Jednak w tym momencie potrafię myśleć jedynie o tym, jak dobrze moje imię brzmi wypowiedziane jej pełnymi wargami. Przelykam ślinę i na moment sztywnieję, wbijając wzrok w orzechowe tęczówki.

Ja pierdołę, znam ją tylko półtorej godziny.

– Wydaje mi się, że nie będzie tak źle – stwierdzam. – Planujesz się zapisać na jakieś zajęcia dodatkowe?

– Nie wiem jeszcze. W poprzedniej szkole mieliśmy tylko klub książki, który niespecjalnie do mnie przemówił – wzdycha, zerkając na zegarek w swoim telefonie. – Powinniśmy chyba wracać. Chciałabym poznać trochę przyjaciół rodziców i nie robić im wstydu. Wiesz, o co mi chodzi.

Nie, całkowicie tego nie rozumiem.

Przymykam na chwilę powieki, kiedy brunetka nagle postanawia wstać i zejść z łóżka. Przybliżyła się zbyt mocno, przez co otula mnie jej zapach, który zapewne działa zbyt silnie na wszystkich facetów. Kurwa. Przelykam ślinę i wstaję, by znaleźć się po chwili tuż przy jej boku.

– Faktycznie, możemy już wracać na dół – rzucam beznamiętnie, zaskakując samego siebie chłodnym tonem głosu. Ani trochę nie chcę tam wracać.

Brunetka wzrusza ramionami, jakby w ogóle ją to nie zainteresowało i opuszcza pomieszczenie, wracając do stołu.

A ja ponownie nie mogę przestać się jej przyglądać.

Z dołu słysząc głośne rozmowy, dźwięki stukającego o siebie szkła i chichoty kobiet. W korytarzu unosi się wciąż zapach przygotowanej przez Giannę kolacji, której nawet nie spróbowałem. Noemi pojawia się w jadalni szczerze zadowolona, co satysfakcjonuje Vincente. Kiwam jedynie do niego głową i siadam koło swojej dziewczyny.

– Wciąż zestresowana jutrzejszym dniem? – pyta Gianna, uśmiechając się ciepło do córki. Zaczesa brązowe włosy za ucho i z lekkim niepokojem wpatruje się w dziewczynę obok mnie.

Nie ufają mi, choć znają mnie od dziecka.

– Nie denerwuję się. – Marszczy brwi, bawiąc się jednocześnie widelcem. – Nie ma czym, tak naprawdę. Znam Vittore i jestem już umówiona z Mavi i jej przyjacielem.

Jej przyjacielem?

Mavi Richards jest popularną osobą w naszej szkole głównie przez starszego brata, grającego w szkolnej drużynie. Jej przyjacielem jest Jake Madsen, łamacz zdesperowanych damskich serc. Choć przez pewien czas sam nie byłem od niego lepszy, znam umiar. Jake potrzebuje uwagi i na pewno zwróci swoją na moją Noemi.

Nie mogę mu na to pozwolić.

– Och, przyjacielem? – dopytuje zaskoczona Celestina.

– Pierwsza zasada. – Uśmiecha się półgębkiem brunetka. – Nie umawiaj się z przyjacielem koleżanki.

Vincente unosi zaskoczony brew i przygryza wargę. Gianna puszcza mi oczko, co uchodzi uwadze Noemi, która właśnie nalewa sobie soku. Marcello dolewa do mojej szklanki Macallana, więc kiwam w podziękowaniu głową.

Najwidoczniej Gianna nakreśliła Noemi kilka zasad.

Nigdy nie wolno interesować się siostrą innego członka mafii. Dziewczyny w tym świecie są wydawane za mąż w interesach, ewentualnie w grę wchodzi również spłata jakiegoś długu, czy po prostu dbanie o dobre imię rodziny.

Noemi jest moja, dzięki czemu nigdy nie trafi w ręce jakiegoś przypadkowego typa.

– Dokładnie. – Chichocze Gianna. – Wiesz, że przez to są same problemy.

– Nigdy więcej nie popełnię tego samego błędu – dopowiada Noemi.

Nigdy więcej?

– Jakieś przykre doświadczenia? – odzywam się, spoglądając niewzruszony w jej ciemne oczy. Nie mogę od razu zrobić się dla niej słabym. Nigdy taki nie będę, nieważne, jak bardzo mnie oczaruje.

– Nie zamierzam rozgrzebywać błędów z Włoch ani ich powtarzać – odpowiada i przejeżdża językiem po dolnej wardze.

Kiwam głową i wpatruję się przed siebie. Automatycznie zaciskam dłonie na kolanach, kiedy nagle brunetka obok niespokojnie się porusza. Przekręcam głowę w lewo, by na nią spojrzeć i natrafiam na świdrujące mnie niemalże czekoladowe spojrzenie. Marszczę brwi i dokładnie jej się przyglądam, kiedy skrepowana kieruje wzrok na swoje nogi.

Jak mogłem, kurwa, chwycić ją za kolano? Zimny pot oblewa moje czoło, kiedy dochodzi do mnie, co musi teraz o mnie pomyśleć. Zaciskam szczęki, zabierając jak najszybciej dłoń.